



WAŃDZIA.

Wańdzia włożyła salopkę nową,
Okładaną futerkiem, a całą pluszową.
Prócz tego kapelusik z dwoma pomponami
Ocieniał jój twarzyczkę wielkimi skrzydłami,
Pyszna ze swego stroju, poszła do ogrodu,
By się bawić obręczą. Doznała zawodu.
Bo kiedy inne dzieci biegały jak strzała,
Wańdzi zbyt wielka obręcz biegać przeszkadzała.
Przeszkadzał też kapelusik i futro kosztowne.
Poznała więc odrazu, że to nie stosowne
Brać zabawki zbyt wielkie, pysznić się ze stroju;
Smutna więc powróciła wkrótce do pokoju.
I już nigdy się potem strojem nie pyszniła
Lecz milutką dziewczynką i rozkoszną była.

Z. Morawska.

RUBIKON.

— No, mój Franusiu, teraz, kiedyśmy już przebyli Rubikon, powiedz mi, co też ty zamysłasz począć z sobą, gdy obaj szkoły skończymy?

Tak zapytał Kazio krewniaczka swego, rozsiadłszy się w dziadzi fotelu, zakładając nogę na nogę, jak robią ludzie dorośli, i czuprynę podczesując palcami. Franio spojrział na niego zdziwiony:

— Co zamysłam, jak skończymy szkoły? — powtórzył. — A kiedyśmy dzisiaj dopiero egzamin do pierwszej klasy zdawali?... cóż tu mówić o skończeniu klas.

— Masz tobie — wzruszając ramionami odparł Kazio. — To też dlatego właśnie żeśmy już rozpoczęli, a przecież początek jest najtrudniejszy, dla tego żeśmy

przebyli Rubikon, możemy naradzić się nad tem, co zrobić nam wypadnie, gdy skończymy szkoły.

— Co to za Rubikon? — pytał znowu Franuś. Kazio machnął na to ręką niecierpliwie:

— Ej, mój kochany — rzekł — że też z tobą rozsądnie pomówić nie można, chociaż już jesteś pierwszoklasistą; pytasz i pytasz o lada co, jak jakie dziecko. Rubikon? Czy ja wiem, co to jest Rubikon! Słyszałem, że tak mówią ludzie, gdy co ważnego im się dokonać uda, więc i ja tak mówię; ktoby mi tam kazał dowiadywać się zaraz, co tam każdy wyraz znaczy.

Ale Franuś na te słowa zdziwił się jeszcze bardziej:

— Jakto, więc mówisz, i nie wiesz, co mówisz? — powtarzał, szeroko roztwierając oczy. — Jak to może być, żebyś wcale nie był ciekawy dowiedzieć się tego! A przecież tatka powiada, że tylko sroki, papugi, i ludzie bezmyślni powtarzają to, czego nie rozumieją.

Chociaż powolny i wiecznie o wszystko pytający Franio mówił to szczerze, bez zamiaru dokuczenia krewniaczkowi, przecież Kazio zaczerwienił się ze wstydu i już miał coś żwawo odpowiedzieć, zrywając się z fotelu, i ważna narada byłaby się może sprzeczką skończyła, gdy wtem Tomek, który właśnie w piecu palił tymczasem, ozwał się niespodzianie, bo nikt na niego nie zważał:

— Rubikon, niegdyś tak zwany, dzisiaj zwie się Picatello; jest to mała rzeczka w wyższych Włoszech, która niegdyś w czasach starożytnych stanowiła granicę pomiędzy Galią Cyzalpińską a Italią. Ten starożytny Rubikon wstawionym został przez wielkiego wojownika i wodza rzymskiego, Cezara, który po długim namyśle przeszedłszy z bronią w ręku tę granicę swój ojczyzny, dał przeto hasło do wojny domowej. Dlatego to dzisiaj ludzie, chcąc wyrazić, że ktoś uczynił krok stanowczy i niecofny, powiadają, że „przeszedł Rubikon”.

Tyle powiedziawszy, Tomek, który jednocześnie napalił już w piecu, zabrał się teraz do zamiatania przed tymże piecem śladów węgla i popiołu.

— To tak było?... a z kądze ty wiesz o tem, Tomku? Któż ci powiedział? — spytał Franio.

— Kto mu miał powiedzieć; pewno przypadkiem znalazł to w której z tych książek, co to je na gwiazdkę dostał i zawsze w nich ślęczy; znalazł o tem wzmiankę przypadkiem, to i wie — objaśnił Kazio — i jaby z czasem dowiedział się także, jakby to w książce znalazł.

Ale Franuś potrząsnął na to głową i powiedział:

— Ale, ale... już ja tam ręczę, że Tomek dobrze się kogoś wypytał; prawda, Tomek?

— Nie, proszę paniczów — odparł Tomek — nie pytałem nigdy nikogo, bo nie wiem kogobym miał pytać i nie znalazłem w swoich książkach, które na gwiazdkę od pani i pana dostałem, bo tam o innych wcale rzeczach jest wydrukowano. Ale słyszałem, jak panicz Kazio czytał o tem głośno już kilka razy ze swojej tej dużej książki, w płótno oprawnej, i słyszałem także, jak panicz Franuś pytał o toż samo kilka razy pana, i pani,

i nauczyciela, a każdy mu jednakowo odpowiedział; więc wbiło mi się to w pamięć i ztąd wiem, co to znaczy „przejsć Rubikon”.

Tak odpowiedziawszy chłopcykom, mały ich rówieśnik Tomek, chłopak do posług, zabrał się ze swoją szczotką ręczną i blachą od śmieci i wyszedł z pokoju, skończywszy robotę koło pieca. A wtem ozwał się stary stuszek nauczyciel, który chłopczyków do szkół przygotował, a teraz niepostrzeżony siedział tuż obok w drugim pokoju:

— Dzieci, zanim uradzicie, co przedsięwziąć po ukończeniu szkół, w których macie dopiero rozpocząć naukę, zapamiętajcie tę małą nauczkę, jaką dał wam dzisiaj mimo własnej wiedzy chłopak z kredensu, gdy pokazało się, że wie on to, czego wy nie wiecie, chociaż nie jego lecz was tego uczono. A to dlatego, że gdy Franio, zwyczajem wielu dzieci, o wszystko bezustannie pyta — odpowiedź puszczając mimo uszu, a Kazio dużo rozprawa, czyta i uczy się bez zastanowienia, i przeto nie wiele rozumie sam z tego, co mówi... tymczasem Tomek *milczy, słucha, i uważa*. Zapiszcie sobie te trzy wyrazy kredą na czarnej tablicy, moi chłopczyki kochani, i odczytujcie je co rano, idąc do szkoły, a zaręczam was, że jeżeli tylko przez cały czas pobytu w szkołach będziecie je pamiętali, jeżeli *milczeć, słuchać i uważać* będziecie, ucząc się przytem oczywiście, to po skończeniu nauk nie będziecie mieli powodu troskać się o dalszą waszą przyszłość, o którą przedwcześnie dzisiaj już Kazio kłopotać się zaczyna.

M. Ziel.

CHŁOPIEC W NIEBIESKICH OKULARACH,

naśladowała z francuzkiego J.

(Dokończenie).

— Ależ to nic trudnego — myślała dalej Helenka — on mnie tak kocha, wszystko zrobi dla mnie; wprawdzie nie pochwali tego nagannego uczynku; może lepiej dać pokój?

Pokusa jednak zwyciężyła wszelkie jęj skrupuły.

— Kochasz mnie bardzo, braciszku, gotów jesteś zadowolnić każde moje życzenie, nieprawdaż? — szepnęła, przymilając się do Tadzia, który odpowiedział pocałunkiem, złożonym na różowym jęj policzku. — No powiedz, chcesz? — mówiła dalej Helenka.

— Czego żądasz, cóż mam zrobić? — zapytał.

— Chodź ze mną, zobaczysz — a schwyciwszy go za rękę, wciągnęła do przedpokoju, pokazując mu z tryumfem pakiety.

— No więc cóż mamy zrobić z temi paczkami? — zapytał.

— Jakto, nie rozumiesz? — zawołała dziewczynka — czyż nie wiesz, że to jutro moje urodziny?

— Ach, ty mała filutko, nie można więc nic ukryć przed tobą? Serdecznie cieszyć się będziemy jutro, gdy zobaczymy, co jest w tych paczkach.

— Ja nie chcę czekać tak długo, Tadzio, ja chcę dziś widzieć, zaraz, koniecznie zaraz — mówiąc to, Helenka w rączki klasnęła.

— Nie, siostrzyczko, to być nie może, nieładnie byłoby przeglądać paczki, nie należące jeszcze do ciebie; a zresztą, pozbawiłabyś babcie przyjemności, jaką sobie obiecuje na myśl zrobienia ci niespodzianki.

— Ależ ja chcę widzieć, spać nie będę w nocy, zachoruję i będzie ładnie, gdy w dzień swych urodzin z łóżka nie wstanę.

— Mów co chcesz, siostrzyczko, ale ja ci nie pozwolę tego zrobić — rzekł Tadzio, biorąc w objęcia dziewczynkę i pociągając ją zlekka ku drzwiom salonu.

— Jeżeli tak, to dobrze, mój panie, nie potrzebuję twęj pomocy, skoro mnie nie kochasz i jesteś taki niedobry — z gniewem wołała Helenka.

— Siostrzyczko, nie mów takich rzeczy, to nie dobrze — mówił Tadzio.

— Owszem, dobrze — odpowiedziała — gdybyś miał serce, tobyś spełnił moję prośbę.

— Zapewne, gdyby prośba ta rozsądną była; zastanów się i nie bądź dzieckiem, siostrzyczko, przespana noc taka krótka!

— Tak, przespana, ale ja spać nie będę — wołała uparta dziewczynka.

— Ale będziesz, grzeczne dzieci zawsze śpią spokojnie, no, na ciebie kolej, kto mnie kocha, pójdzie za mną — rzekł wesoło Tadeusz, otwierając drzwi do sali jadalnej w przypuszczeniu, że siostra za nim pójdzie. — Zresztą czuł się zupełnie spokojnym, wiedział, że bez niego Helenka nie potrafi dostać się do półki, bo jest zamknięta, lecz nie wiedział, czego dokazać może ciekawość dziewczynki podniecona próżnością.

Helenka, pozostawszy samą, zadumała się i, jak się później okazało, w głowie jęj powstał śmiały pomysł wykonania swych zamiarów bez pomocy Tadzia, który opuścił ją w mniemaniu, iż zaniechała swęj myśli. Korzystając z tego, przebiegła dziewczynka, gdy w domu wszyscy byli zajęci, zabrała się do dzieła. Babcia drzemała przy kominku, służący sprząkali po obiedzie, brat jęj zaś uczył się w jadalnej sali przy lampie. Helenka wzięła świecę, pozostawioną na stole, wsunęła się do przedpokoju, zaczęła ustawiać krzesła, taborety, poduszki jedne na drugie, próbując wejść na wierzch tęj ruchomej piramidy. Nęciła ją wprawdzie największa z paczek, lecz przewidywała, iż ciężar ten będzie nad jęj siły, skierowała więc swe usiłowania ku najmniejszej, sądząc, że zawartość jęj objaśni, co mogą zawierać inne paczki. Wspina się więc po zaimprovizowanej drabinie, wyciąga rączki, lecz do półki sięga tylko końcami palców; potrzeba jest matką wynalazków, mała ciekawska przypomina sobie o lasce, stojącej w kącie pokoju, schodzi, przynosi ją i na nowo zabiera się do dzieła. Tym razem jest szczęśliwszą; skutek wieńczy jęj usiłowania, paczka, poruszona kijem, usuwa się, chwieje i niestety! spada z impetem, tłukąc się w tysiącne kawałki, przez co Helenka traci nietylko prześlizgnięty upominek, lecz i możliwość przekonania się, jak wyglądał.

Przerażone i pomieszane dziecko, w obawie przed gniewem babki, schodząc postawiło nóżkę obok palącej

się na stole świecy; w jednej chwili płomień ogarnął lekką jej sukienkę! Hałas spowodowany spadnięciem paczki i krzyk Helenki tak szybko nastąpiły po sobie, że w jednym czasie usłyszane były przez Tadzia, oddzielonego od siostry drzwiami sali jadalnej. Biedny chłopiec natychmiast znalazł się przy siostrze, odgadł wszystko i zdołał ugasić rękami palącą się sukienkę. Jednocześnie domownicy zwabieni krzykiem i hałasem, pochodzącym z przedpokoju, przybiegli w pomoc Helence. Przekonawszy się jednak, że nic jej nie grozi, zwrócili się do Tadzia, spodziewając się objaśnień z ust jego, lecz go w pokoju nie było; rzucili się wtedy na poszukiwanie, wreszcie stara służąca babki Anna, znalazła chłopczyka w kuchni, gdzie sobie wodą oczy przemywał.

— Co ci jest, kochanku — zawołała z trwogą.

— Nie wiem doprawdy — odpowiedział Tadeusz — wszystko mi się wydaje czerwone.

— Mój Boże, musiałeś sobie coś zrobić, cierpisz bardzo?

— O bardzo — odrzekł biedny chłopiec, pokazując rączki okryte bąblami i usiłując powstrzymać łzy, gwałtem cisnące mu się do oczu.

— Drogie dziecko — wykrzyknęła oburzona Anna — tak strasznie poparzyłeś się, ratując siostrę, a nawet nikt się tobą nie zajmie. — To mówiąc, pocziwa kobieta zanosła chłopca do sali jadalnej, gdzie niebawem wszyscy go otoczyli. Helenka rzuciła się ku niemu szlochając, on zaś starał się ją pocieszyć.

— Uspokój się, siostrzyczko — mówił — to nic, zgoi się, lekarz niewątpliwie mnie wyleczy.

Ręce rzeczywiście wkrótce się wygoiły, lecz biedny chłopiec przeszedł długie i bolesne zapalenie oczu z powodu silnego oparzenia, miewał gorączkę, wtedy rzucał się i opowiadał z przerażeniem szczegóły wypadku, którego był świadkiem i niewinną ofiarą. To bezładne majaczenie nieprzytomnego Tadzia doprowadzało Helenkę do rozpacz, zrozumiała nieszczęsna zapóźno, jak źle postąpiła i starała się całą siłą nieść ulgę bratu w cierpieniach, których była przyczyną. Żadna też dozorczyńni chorych nie przeszłaby Helenki w troskliwości; wchodziła ostrożnie na stołeczek, okrywała z niezmierną czułością i delikatnością chore oczy swego braciszka. Wynajdowała różne zabawy dla rozweselenia go, zapominała o lalkach, by mu objaśniać obrazki, których widzieć nie mógł.

Tak przeszło lato i zima, w końcu której zaczął Tadeusz odróżniać niewyraźnie przedmioty. Pierwszą zaś osobą, którą poznał, była siostrzyczka. Spojrzał na nią z uśmiechem i wdzięcznością, dziękując za czułą opiekę w czasie choroby. Żebyście państwo mogli widzieć niewypowiedziane szczęście tych dzieci, gdy pierwszy raz Tadeusz zawołał:

— Helenko, ja cię widzę, masz niebieską sukienkę, wszak prawda?

— Tak, tak! skacząc z radości powtarzała Helenka — nie pozostaniesz więc niewidomym, Tadzio, będziesz mógł chodzić ze mną na przechadzki, i oboje rzucili się sobie w objęcia, szukając w tym wzajemnym uścisku zapomnienia nieszczęść i bólów, jakie przejść im przyszło. Odtąd przychodził chłopczyk szybko do zdrowia, na

szczęście odzyskał dobry wzrok, pozostało mu tylko niezmiernie osłabienie oczu, z powodu którego nie mógł znosić silnego słonecznego światła. Doktor upewniał, że to osłabienie usuniętem być może przy wytrwałem i troskliwem oszczędzaniu wzroku i kazał mu nosić te brzydkie niebieskie okulary, które tak bardzo rozśmieszyły was, moje dzieci. Któż z was będzie teraz śmiało wyszydzać małego Tadzia? Czyż raczej nie powinnyście go uwielbiać i ubiegać się o przyjaźń jego?

Dobre w gruncie dzieci pojęły wtedy ze wstydem niewłaściwość swego postępu, i chcąc przeprosić Tadzia, rzuciły mu się na szyję, a on czuł się szczęśliwym i rozczulonym. Po chwili Paulinka, Edward, Eliza, Tadeusz i Helenka w najlepszym humorze zabawiali się w cztery kąty tak swobodnie, jakby ich znajomość dawnych czasów sięgała. Podczas gry, mała Eliza czekając na swoją kolej, zbliżyła się do babuni, siedzącej ciągle przy jej matce, i zapytała półgłosem:

— A Helenka, czy się poprawiła?

— Naturalnie — odrzekła staruszka — skorzystała z surowej nauki, jaką jej dał pan Bóg; nietylko zapomniała o próżności i ciekawości, lecz straciła także skłonność do samolubstwa; oddała się całkowicie na usługi bratu, a wzajemne przywiązanie tego rodzeństwa stanowi całe ich szczęście; Tadzio mówi często, spoglądając z miłością na siostrę:

— Helenko, ty jesteś naprawdę aniołem, któremu powierzyła mnie nasza matka!

— Więc opowiadanie skończone — zauważyła Eliza.

— Tak, dziecko moje — odparła pani B. — czegoż byś więcej chciała?

— Chciałabym bardzo wiedzieć — rzekła cicho, pochylając się do ucha staruszki Eliza — co zawierały paczki przeznaczone dla Helenki?...

Jakże wam się zdaje, dzieci, czy Eliza nie będzie także potrzebowała jakiejś nauczki?

ŁAMIGŁÓWKA ZGŁOSKOWA (Wielki Wąz).

Z następujących zgłosek: a—cki—dye—e—gi—gle—i—in—ka—kra—li—lo—non—ra—rzeł—serb—si—szków—wę—wicz—za—ze—ułożyć wyrazy: 1. Człowiek małego wzrostu. 2. Miasto w Poznańskim. 3. Imię żeńskie. 4. Miasto w gub. Witebskiej. 5. Imię męskie. 6. Imię męskie. 7. Minerale. 8. Mieszkaniec Słowiańszczyzny południowej. 9. Poeta dawniejszy. 10. Kraj w Azji. Pierwsze litery od góry do dołu utworzą nazwisko powieściopisarza, końcowe w tym samym kierunku tytuł jego powieści.

ROZWIĄZANIE DO N-ru 46-go.

Szarady:

Ba — sza.

Skrzynka do listów.

Sarneczka z nad Sanu zapewne pocztą wysłała robotę i na komorze ugrzęzła. Już wyjaśniliśmy te trudności, na które nie radzić nie możemy, gdyż kosztą cła zwykle wartość przesyłki przewyższają.

Niezapominajkę z nad Warty za słowo trzymamy i wyglądamy częstych i długich liścików.

Wisience z nad Sobu Gołąbka odpowie obszerniej, tymczasem uściski tysiączne jej zasyla. Jak to nauka w las nie poszła! Teraz Wisienka aż dwa razy wypisała wszystko co trzeba przy wypracowaniu.

Gospościa z nad Warty ma duszyczkę poetyczną, a co więcej złote serduszko. Marzenie zapisane w liściku wycisnęło lzy wdzięczności z oczu tej, która gorąco pragnie zasłużyć na nazwę, daną jej przez kochaną Gospoście.

Trawka z nad Konika trafnie odgadła nazwisko Kanarka. Żeby tej ptaszyny nie przestraszyć, nie pokażemy mu kotka na liściku.

Polka Mazurka zapewne nie odebrała „Wieczorów”, leżących na pececie, bo według żądania „poste restante” były wysyłane. Teraz je wysłano powtórnie.

Nadzieja niesłusznie narzeka na swoją kaligrafię, bo porządnie i wyraźnie pisze. Sokołowi przyjazne ukłony przesyłamy.

Lewkonią oddawna już za stałą korespondentkę uważamy; niema przytem żadnych szczególnych warunków, oprócz pisania miłych liścików.

Wode źródlaną bardzo chętnie zaliczamy do grona kochanych naszych korespondentek, a Gołąbka pocztowa jej przyjaźni swoje ofiaruje.

Jedlinka nie zrozumiała dobrze Gołąbki, bo ona wcale nie ją miała na myśli, pisząc o wypracowaniach *podjezanych*. W liście swym zresztą Gołąbka tę sprawę wyjaśniła dokładnie, według przekonania redakcyi.

Jaskółka bardzo nas zaciekawiła, ale może w następnym liściku wykryje tajemnicę. Wymienionych czytelników niema pomiędzy korespondentami naszymi.

Jedynaczka zawsze nam przyjemność sprawia miłemi liścikami, ale jeżeli praca jej w tem staje na przeszkodzie, gniewać się nie możemy.

Amazonkę podlaską pochwalić tylko można za to, że się zbyt wczesnie nie rwie do druku. Nikt jeszcze nie żałował, cierpliwie czekając z tem pory właściwej, a zawczesne pokusy dużo szkody przynieść mogą.

Droga Stokrotko z nad Stochodu! Podobałaś mi się bardzo, więc piszę do ciebie, zapytując, czy należysz do konkursu i czy ubisz czytać *Wieczory*, bo ja bardzo. Napisz mi, jak ci na imię i gdzie mieszkasz, i gdzie się uczysz, w domu czy na pensyi. Odpisz prędko Radziwiance.

Kochana Mołodyco Ukraińska! Od dawna chciałam korespondować z tobą przez „*Wieczory*”, lecz nie wiedziałam, czy mogłabyś mi odpisywać. Wielkopolanka na Mazowszu zapewniła mnie jednak, że się czasami odzywasz, to może i na mnie łaskawą będziesz. Czy macie często wiadomości z Pragi, zadziwił się, że będąc tak starą, należę jeszcze do korespondentek, łatwo zgadniesz, kim jestem, gdy sobie piątą liczbę pensjonatu przypomnisz. Ściskam ciebie, moja Mołodyco i imienniczko kochana, a Julcię całuję serdecznie. Niezabudka Czeska.

Perpetuum mobile! Dziękuję ci za zagadkę, ofiarując wzajemność. Mieszkam w Warszawie, imię me Alfred, mam lat 14-ście skończonych. Poszukiwacz Al-chemik.

Drogi moje Praco i Jerzynko z Drewnicy! Dziękuję ci, Praco, za serdeczne pozdrowienie i proszę cię, moja kochana, na-

pisz do mnie. A ciebie, Jerzynko droga, przepraszam, że skutkiem mojej nieuwagi nie odpisałam ci na list, choć nie był drukowany cały, ale na który odpisuję ci, prosząc o odpowiedź na znak przebaczenia. Całuje was obie i prosi raz jeszcze o odpowiedź kochająca was Nadzieja.

Świteziance, Cyganeccze z nad Wisły, Bławatce z nad Horynia, Topolce srebrnej i Brzydotce z nad Tamizy przesyła serdeczne pozdrowienie Nadzieja.

Droga Ciemnowłosa Dzieweczko! Bardzo się ucieszyłam twoim liścikiem i muszę ci donieść, że zaszła jakaś mała między nami pomyłka. Musisz bowiem wiedzieć, że już mam lat 14 skończonych a inna jakaś Jedynaczka 12 lat liczyć musi. To jednak nie przeszkadza, moja Dzieweczko, w korespondencyi i oczekując jaknajprędzej słów kilku od ciebie zostaję, twa życzliwa Jedynaczka.

Droga Konwalijko Różowa! Piszę do ciebie, gdyż bardzo mi się podoba twój pseudonym, a Konwalia jest moim ulubionym kwiatem. Jestem o rok starszą od ciebie, noszę imię córki Krakusa, mam 4 siostry, ja jestem najstarszą, mieszkam w Galicyi. Czy grasz na fortepianie? i czy lubisz muzykę? bo ja bardzo. Napisz mi co o sobie; odpowiedz mi, droga Konwalijko Różowa, a będę ci nieskończenie wdzięczną, gdyż jakoś nie mam szczęścia do korespondentek „*Wieczorów*”, że żadna do mnie nigdy nie napisze. Kochająca cię choć nieznaną przyjaciółką Lewkonია.

Kochany Kanarku! Długo myślałam, kto jesteś? zdaje mi się, że odgadłam i znam cię z fotografii — masz dwóch braciszków, jeden od wakacyj chodzi do szkół w Warszawie: mieszka na „*Wspólnej*”, nazywa się Zdziś, a młodszy Janek, masz także siostrę Lilę a sama nazywasz się Zosia? Dziękuję bardzo za łami-główkę, którą odgadłam i posyłam ci wzajem inną, chciałabym aby ją prędko wydrukowali. Kochająca was, Trawka z nad Konika.

Droga Felciu W.! Piszę do ciebie, gdyż także prenumerujesz „*Wieczory*”, a chociaż nie piszesz liścików dla braku odwagi, mam nadzieję, iż przeczytawszy mój, i obrawszy sobie pseudonym, zaraz mi odpiszesz przez nasze ukochane „*Wieczory*”. Czy braciszek twój zdrowszy? zmartwiłam się bardzo jego chorobą. Zosia D. dawno była u ciebie? Czy znów uczęszczać będziesz na pensyą panny D.? Mamie rączki ucałuj odemnie. Kończę mój liścik, a ty łam sobie teraz główkę, kto jest Gospościa z nad Warty.

Kochana Jaskółko z nad Sekwany i Wiochno! Wiem dobrze z waszych odpowiedzi, ile macie lat i jakie są wasze imiona. Co do mnie, muszę wam donieść, chcąc się z wami zaprzyjaźnić, że mam lat 16, jestem jedynaczką, mam imię Marynia; jestem w VI klasie. Szczerze życzliwa Jaskółka ukraińska.

Kochana Śmietanko! Zdaje mi się, że cię znam, nie z widzenia jednakże, ale z opowiadania. Jeśli zgadłam kto jesteś powiedz mi, czy cię ręka jeszcze boli. Żebyś mnie łatwiej się domyśliła powiem ci, że się nazywam Zosia, i że mam lat 12. Odpowiedz proszę cię, kochającemu Kanarkowi.

Kochana Sarenko z nad Morocz! Pewno zdziwił się, że nie będąc ci znajomą, piszę do ciebie. Ty zapewne nic o mnie nie słyszałaś, ja jednak wiem nieco o tobie. Nazywasz się Misia D., piszesz piękne wypracowania. Ja się zowie Wańdzia O. siostra waszej byłej nauczycielki p. St. jest u nas. Za parę tygodni mamy odegrać komedijkę, ja mam rolę krakowianki. Kłaniaj się Topolce srebrnej i małej Wandeczce. Napiszcie proszę do mnie. Twoja nieznaną Brzoza z Gaiku.

Stasię M. pytam czy mieszka w Poniewierzu. Brzoza z Gaiku.